

A. K. GREEN.

Dom pod szumiącymi sosnami.

19

(Ciąg dalszy).

— Nie przypominam sobie słów — odpowiedziała nareszcie, spuszczając oczy. — Ale pamiętam znaczenie. W tej karteczce prosił mnie, ażeby z nim razem wyjechała z miasta tegoż jeszcze wieczora i pisał, że mamy wziąć ślub zaraz w jakimś mieście, które nazwał. Pisał, że to będzie najlepszy sposób... zakończenia... całej tej sprawy.

Teraz mr. Fox zerwał się gwałtownie. Choć dobrze umiał nad sobą panować, znać po nim było, że się coraz więcej denerwuje, w miarę, jak się bada nie mógł, jaki był zamiar przeciwnika i jakich ma się obawiać rewelacji. Zwrócony do przewodniczącego, zawołał:

— Te zeznania są niewłaściwe i nie należą do rzeczy. Proszę o wykreślenie ich!

Głos mr. Moffeta, gdy odpowiadał, brzmiał jakby kto miodu nalewał na piotun:

— Nie są one ani niewłaściwe, ani nienależące do rzeczy, ale gdyby nawet, zarzut przychodzi za późno. Mój kolega powinien był zakwestyonować samo pytanie.

— Całe prowadzenie obrony było bardzo niezwyczajne — zaczął mr. Fox.

— To prawda, ale taką jest sama sprawa. Ta sprawa przez niektóre swoje zakłócenia nietylko jest niezwykła, ale wprost do żadnej innej niepodobna. Ażeby ją dobrze zrozumieć i ażeby mój klient mógł być sprawiedliwie osądzonym, nietylko upragnioną, ale konieczną jest pełna znajomość wszystkiego tego, co działo się w gronie rodziny w okresie tych fatalnych godzin. I dlatego proszę, by świadkowi dozwolono było mówić dalej i opowiadać o sobie ze wszelkimi szczegółami. Nic się tu mówić nie będzie, co by, jak się na końcu pokaże, nie miało związku z stosunkiem klienta mego do tej zbrodni, o którą jest oskarżony.

— Uchylam wniosek prokuratora — oświadczył przewodniczący.

Mr. Fox usiadł i wszyscy, z wyjątkiem Artura i mnie, odetchnęli.

Mr. Moffet dosyć wspaniałomyślny, czy też dyskretny, by rzekomo nie zwracać uwagi na porażkę przeciwnika, podjął ze stołu kawałek papieru i przedłożył go przed oczy świadka.

— Czy poznaje pani to pismo? — zapytał, dając jej do rąk nadpalony mój liścik.

Drgnęła, spojrzawszy. Nie spodziewała się widzieć nigdy już tego zobaczyć.

— Tak — odpowiedziała po chwili. — To część tej kartki, o której wspominałem.

— Poznaje ją pani?

— Poznaje.

Oczy jej zatrzymały się na karteczce i pobiegły za nią, gdy ją oddawała.

Mr. Moffet pytał znowu o dalszy bieg rzeczy:

— Co pani następnie zrobiła, miss Cumberland?

— Odpowiedziałam na tę karteczkę.

— Czy wolno mi zapytać o treść odpowiedzi?

— Odmówiłam prośbie pana Ranelagha. Napisałam, że nie mogę uczynić tego, o co mnie prosił i prosiłam, żeby poczekał do następnego dnia, a wtedy dowie się, co ja czuję względem niego i względem Adeli. Tylko tyle. Nie mogłam pisać obszerniej. Cierpiałam bardzo.

— Cierpiała pani duchowo, czy fizycznie?

— Cierpiałam całą duszą. Przeraziłam się zrazu, ale to nie trwało bardzo długo... Niebawem uczułam się szczęśliwą, tak szczęśliwą, jak dawno nie byłam, jak może nigdy nie byłam... Przekonałam się, że kocham siostrę moją więcej, niż samą siebie.

I przez to wszystko stało mi się łatwiej nawet danie takiej odpowiedzi panu Ranelaghowi.

— Miss Cumberland, jakim sposobem przesała pani tę odpowiedź panu Ranelaghowi?

— Posłałam ją przez jednego pana, który wyjeżdżał właśnie tym pociągami, którym pan Ranelagh prosił, żebym ja wyjechała. Ten pan był w gości u naszych sąsiadów i ja mu ten list zaniiosłam.

— Czy pani to otwarcie zrobiła?

— Nie, niestety nie; wysunęłam się bocznymi drzwiami, o ile możności jak najostrożniej.

— Czy udało się pani zrobić to tak, żeby nikt o tem nie wiedział? Czy wychodząc lub wchodząc, nie spotkała pani nikogo?

— Nie. Adela stała na podejściu schodów, w chwili, kiedy wracałam; stała tam bardzo sztywna i spokojna.

— Czy mówiła co do pani?

— Nie. Popatrzyła tylko na mnie, ale popatrzyła inaczej, niż zwykle. Nigdy nie zapomnę tego jej spojrzenia.

— I co pani wtedy zrobiła?

— Poszłam do swego pokoju.

— Miss Cumberland, czy wszedłszy wtedy, nie spotkała pani jeszcze kogo w sieni?

— Owszem, naszą pokojową, Helenę. Kładła właśnie pęk kluczy na stole w dolnej sieni. Przystałam i przyjrzałam się kluczom. Poznałam, że to te same, które nieraz widywałam w ręku pana Ranelagha. On poszedł, ale to były jego klucze. Jeden z nich otwierał dom klubowy. Zauważyłam go wśród innych, ale nie dotknęłam go wtedy. Helena jeszcze była w sieni, ja zaś pobiegłam na górę, gdzie, jak mówiłam, spotkałam się z siostrą.

— Miss Cumberland, proszę opowiadać dalej. Co pani zrobiła, wróciwszy do pokoju?

— Już nie wiem, co najpierw zrobiłam. Byłam bardzo wzruszona — raz odczuwałam radosne uniesienie, to znowu przynębenie i strach. Przypuszczam, że musiałam usiąść, gdyż drżałam i słabo mi się robiło. Widok tego klucza przywiódł mi na myśl klub; myślałam i myślałam o tem, jak tam spokojnie i jak daleko i... jak tam zimno i tajemniczo. Pomyslałam, że tam się udam, by spełnić to, co zamierzałam — tam! I wyobraziłam sobie jeden z tych pokoi i księżyc świecący tam i... Ale posłyszałam, że Artur rusza się w swoim pokoju i wtedy zerwałam się i znowu wyszłam do sieni.

Podczas gdy Karmela mówiła, mr. Fox, prokurator, siedział i słuchał, doskonale rozumiejąc, że ma prawo zastrzedz się przeciw tym zeznaniom, mieszającym fakta i uczucia, doskonale też wiedział, że zastrzeżenia jego byłyby podtrzymane. Dawno jednakże już postanowił nie przerywać zeznającej w jej opowiadaniu. Wyraz wystawionej na próbę cierpliwości świadczył o niezadowoleniu, ale też i ograniczył się na tem. Mr. Moffet zrozumiał to i podziękował mu lekkim ukłonem.

Karmela, która wszystkiego tego nie zauważyła, opowiadała dalej:

— Artura pokój leży bliżej mojego, Adeli dalej, ale ja najpierw poszłam do Adeli. Drzwi jej pokoju były zamknięte, a chcąc je otworzyć, przekonałam się, że są zamknięte na klucz. Zawołałam ją po imieniu, powiedziała, że czuję się zmęczona i że chciałabym powiedzieć jej dobranoc. Nie odpowiedziała zrazu. A gdy się w końcu odezwała, uważałam, że mówi zmienionym głosem, choć to, co powiedziała, było bardzo zwykłe. Powiedziała, że mam zrobić, jak mi się podoba, że i ona także zaraz się położy. A potem chciała powiedzieć „dobranoc“, ale nie dokończyła, jak gdyby jej tęż albo silne wzruszenie głos zatałowały. Nie umiem wypowiedzieć, jak mi się przykro zrobiło... Ale o to teraz nie chodzi. Panom chodzi o to, co ja zrobiłam i co Adela zrobiła. Powiem, tylko nie mogę prędko opowiedzieć. Wszystko, co się działo owego wieczora, wszystko tak pełne było znaczenia. Widzę przed sobą koniec wyrażała, ale wszystkie kroki, które do tego końca prowadziły, macą mi się trochę, wspominam je jak przez mgłę...

— Niech pani się nie spieszy, miss Cumberland. My nie naglimy pani.

— Już mogę teraz... Zaraz potem zapukałam do pokoju Artura. Słyszałam, że Artur zabiera się do wyjścia, a chciałam z nim pomówić, zanim wyjdzie. Usłyszawszy pukanie, otworzył drzwi i wpuścił mnie. Zaczął od razu roztaczać swoje żale, ale ja nie miałam czasu ich słuchać. Prosiłam go, by założył dla mnie uprząż na siwą klacz i zostawił ją gotową w stajni. Za powód podałam, że muszę koniecznie zobaczyć się zaraz z jedną z moich przyjaciółek i dodałam, że nikt mnie nie pozna w sankach pod baranicą. Nie podobało mu się to, ale ja mu to wyperswadowałam. Uprosiłam go nadto, żeby poczekał, aż Zadok sobie pójdzie, bo wtedy Adela o niczem się nie dowie. Wyglądał niekontent, ale obiecał mi uczynić, o co prosiłam.

Wychodził już, gdy usłyszałam kroki Adeli w przyległym pokoju. To mnie przestraszyło. Sciana jest cienka pomiędzy tymi pokojami, więc przeleżałam się, czy ona nie usłyszała czasami, że ja Artura prosiłam o siwkę. Słyszałam, jak przewracała butelki z lekarstwami w szafie, wiszącej na tej właśnie ścianie. Obejrzałam się na Artura, zapytałam go, jak dawno Adela mogła tam być. Odpowiedział mi: „już dobrą chwilę“. Na to ja uciekłam z pokoju. Postanowiłam pójść do niej i dowiedzieć się, czy też ona usłyszała. Spóźniłam się jednak. W chwili, gdy wychodziłam do sieni, ona zniknęła za zakrętem, prowadzącym do drzwi jej pokoju. To mnie przekonało, że Adela nic nie słyszała i z lekkim sercem wróciłam do swego pokoju, gdzie pobierałam prędko

parę drobnych rzeczy, potrzebnych mi w zamierzonej wyprawie.

Zaledwie zdołałam to uczynić, posłyszałam głosy służących na ścieżce za domem, a zaraz potem kroki Artura, który schodził na dół. Nie mogłam oprzeć się chęci zobaczenia go i pomówienia z nim jeszcze raz.

— Arturze — zawołałam — przypatrz mi się, dobrze mi się przypatrz, a potem... ucałuj mnie!

I on pocałował mnie — rada jestem jeszcze teraz, gdy o tem pomyślę — choć zaraz w następnej chwili powiedział:

— Co tobie jest? Co ty chcesz zrobić? Wybierasz się na spotkanie z tym nędznikiem?

Popatrzyłam mu prosto w oczy. Poczekałam, aż dobrze zwrócił na mnie uwagę, a wtedy wyrzekłam bardzo powoli i z wielkim naciskiem:

— Jeżeli masz na myśli Elwooda — to nie! Nigdy go już nie zobaczę, chyba w obecności Adeli. On sam nie będzie chciał mnie widzieć. Co do tego bądź spokojny. Jutro wszystko będzie dobrze, a Adela będzie szczęśliwa!

Artur wzruszył ramionami i sięgnął po płaszcz i kapelusz. Gdy kładł je na siebie, ja rzekłam:

— Nie zapomnij okiełznać Jenny! (Jenny to jest ta siwa klaczka). Ale nie zapomnij zdjąć dzwonek — prosiłam — ja nie chcę, by Adela słyszała, że wyjeżdżam.

Na to on się odwrócił i rzekł:

— Ty i Adela nie bardzo jesteście w zgodzie, zdaje mi się!

— Tak, jak ty i ona — odpowiedziałam. I zarzuciłam mu ręce na szyję.

— Nie wychodź dziś wieczór — prosiłam. — Zostań dzisiaj w domu. Zostań w domu z Adela. Zostań, aż ja powrócę!

Popatrzył na mnie i zobaczyłam, że się rumieni. A potem odsunął mnie, chociaż nie szorstko.

— A dlaczego ty nie zostajesz? — zapytał. A potem roześmiał się i dodał:

— Pójdę i założę uprząż na siwkę.

— Klucz jest w kuchni — rzekłam — pójdę i przyniosę ci go. Słyszałam, jak go Zadok odnosił.

Nie odpowiedział, a ja poszłam po klucz. Znalazłam dwa na jednym gwoździu i przyniosłam oba, ale podałam mu tylko klucz od stajni.

— Którą pójdziesz? — zapytałam, gdy spojrział najpierw na klucz, a potem w stronę kuchni.

— Krótszą drogą, naturalnie.

— To w takim razie masz tu klucz od ogrodu Fultonów.

Gdy brał klucz, zaczęłam znowu prosić:

— Nie rób tego, co chcesz zrobić, Arturze. Nie pij dziś wieczór!

Roześmiał się tylko, a ja jeszcze powiedziałam te ostatnie słowa:

— Jeżeli się upijesz, to będzie to po raz ostatni. Już ty od jutra nigdy nie będziesz pił!

Nie odpowiedział mi na to, a ja powoli wróciłam na górę. Była zupełna cisza, taka śmiertelna cisza, w całym domu. Jeżeli nas Adela usłyszała, to w każdym razie nie zdradziła się z tem. Ja zaś weszłam do swego pokoju i tam czekałam, dopóki nie usłyszałam, że Artur wychodzi ze stajni i odchodzi przez drzwi w granicznym murze. Wtedy dopiero wyszłam po cichu, niosąc w ręku torebkę, ale ani płaszcza, ani kapelusza nie miałam na sobie.

Przystając i nadsłuchując, zeszłam cicho ze schodów i zatrzymałam się przy stoliczku pod wieszadłem. Klucze wciąż jeszcze tam leżały. Włożyłam je do torebki i poszukałam na wieszadle jakiego ciepłego okrycia mojego brata. Nie wzięłam jednakże żadnego z tych, które tam wisiały. Przypomniało mi się jedno stare, które Adela odłożyła i schowała do komórki pod schodami. Tamto wydostałam i włożyłam na siebie, a znalazłszy tam starą czapkę i tę wzięłam także; wunawszy ją nisko na czoło i podniosszy kołnierz paltota, zmieniłam się nie do poznania.

Już wychodziłam, gdy mi się przypomniało, że w domu klubowym nie będzie światła. Jeszcze na górze włożyłam pudełko zapalek do torebki, ale potrzebowałam też i świecy. Wróciłam więc, zabrałam z jadalnego pokoju lichtarz i świecę, a że to się nie mieściło w torebce, włożyłam do kieszeni paltota i spieszenie wyszłam z domu. Jenny stała w stajni okiełznana i zupełnie gotowa; to też nie namyślając się dłużej, wsiałam w sanki, nakryłam się baranicą i szybko wyjechałam.

Nastąpiła chwilowa przerwa. Karmela zamilkła i siedziała, rękę przyciskając do serca, zapatrzona nie w przewodniczącego, nie w sędziów, ale gdzieś w dal, prawdopodobnie w tę smutku i grozy pełną scenę, którą w tej chwili, cierpiąc, przeżywała. Głos jej, przedtem tak bogaty i dźwięczny, brzmiał teraz tępo i rozpacznie. Wszystkim słuchającym udzielał się jej nastrój.